To był czas... Pięć dni minęły jak „z bicza strzelił” wytrącona z rzeczywistości, realności, obowiązków i pracy znalazłam się znowu na polskiej ziemi i po pierwszym podanym gołąbku i ciepłych słowach Ani zrozumiałam...Tak, to była dobra decyzja z przyjazdem tutaj.

 Hmm, a nie byłam przecież od razu zafascynowana tym pomysłem, bo jak to? Po co? Na co? No i kto mi za to zapłaci? Jak to dobrze, że kościół był zainteresowany wymianą międzynarodową i był gotowy pokryć wszystkie koszty związane ze szkoleniem. Zrobię wszystko żeby rada kościelna nie żałowała swojej decyzji. Zrewolucjonizuję choć odrobinę nasz kościół i wniosę w niego więcej życia i zainteresowania młodych ludzi, których tak bardzo w niemieckim kościele brakuje.

 Dzięki temu seminarium zyskałam bazę informacji jak stworzyć udany „plan działań” , jak zbliżyć do siebie dzieciaki i budować z nimi wspólną Europę z lepszą przyszłością. Nie ma chyba nic lepszego, ciekawszego dla młodych ludzi jak wspólna zabawa, wymiana doświadczeń, nauka języka, poznawanie i zrozumienie innej mentalności, nie tak znowu odrębnej i obcej jakby się wydawało. Wymiana młodzieży pozwala na poznanie się , na wzajemną fascynację sobą, innym krajem i nie rzadko zmienia niejednemu uczestnikowi widzenie świata, a może nawet czasem przyczynia się do zmian w jego przyszłym życiorysie.

 Poznałam w Karpaczu wiele sympatycznych, miłych, otwartych i serdecznych ludzi, ludzi myślących podobnie i mających ten sam cel. Fakt ten był chyba dla mnie najbardziej poruszający. Mam wrażenie jednak, że w dalszym ciągu zainteresowanie wymianą ze strony polskiej jest znacznie większe niż ze strony niemieckiej... Szkoda. Dla wielu Niemców Polska jest jeszcze dzikim, obcym, nieznanym krajem...Tym bardziej wartym odkrycia i cieszę się, że przyczynię się do jego promowania.

 Przytyłam dwa kilo...hmm.... Nie powinno mnie to specjalnie dziwić... Polskie kiełbaski, bigos, sałatki i gołąbki... Nie sposób było im się oprzeć. W myśl zasady „Od żołądka do serca” na pewno strona polska zyskała wielu uczestników na kolejne szkolenia.

 Gdy tylko przymykam oczy, zwłaszcza w łóżku tuż przed zaśnięciem wyobrażam sobie jak to będzie gdy przyjedzie młodzież? Jakie zaproponuję gry integracyjne, czy językowe? Co będzie naszą myślą przewodnią? Co ich zaciekawi, co do siebie zbliży? W głowie kołują mi najróżniejsze myśli i pomysły. Śmieci sortuję jeszcze dokładniej, bo myślę sobie, że może ten karton się jeszcze do czegoś przyda, a te kubeczki mogłyby też być do czegoś pomocne. Chyba udzielił mi się ten wszechogarniający entuzjazm, energia działania z Karpacza. Rządza tworzenia, kreatywność i chęć integrowania narodów. Nic dziwnego, gdyż gdziekolwiek się na naszym seminarium nie obróciłam – uśmiechnięta twarz! Czy to przy posiłku, na zajęciach, podczas gier, czy tańców. Zawsze odczuwalna była wśród uczestników szkolenia pozytywna energia i dobry humor. Ogromną zasługą tego stanu rzeczy, naszym motorem i pomocą była niewątpliwie Ania Malinowski, która swoim doświadczeniem i kompetencją prowadziła grupę i służyła nam zawsze dobrym słowem, czy radą.

 Obecność pana Jarka Brodowskiego była niewątpliwie dla wszystkich miłą niespodzianką, zwłaszcza przywiezione przez niego prezenty z których jestem bardzo wdzięczna. Podarowane książki są świetną podpowiedzią, kluczem na dobrze napisany i przeprowadzony projekt. Niestety nie wykorzystałam wiedzy naszego gościa tak jak podpowiadała nam Ania. Wynika to pewnie z mojego kompletnego, na ówczesny moment, niedoświadczenia i zagubienia, nie mówiąc już o moim laptopie, który podczas zajęć odmówił mi posłuszeństwa... Nie bardzo wiedziałam o co pytać, bo wszystko wydawało mi się jasne i zrozumiałe. Mam wrażenie, że PNWM nie utrudnia życia prowadzącym wymiany niepotrzebną biurokracją i to bardzo cenię.

 Bardzo ciepło i miło będę wspominać również naszych wspaniałych tłumaczy, zwłaszcza Natalię z którą zdążyłam się bardziej poznać i polubić. Bez ich pomocy siedzielibyśmy w Karpaczu pewnie do dzisiaj... Ale tak na poważnie odwalili kawał dobrej roboty. Ich błyskawiczne tłumaczenia ułatwiły wszystkim pracę i sprawne dzielenie się doświadczeniami z poprzednich przeprowadzonych wymian.

 Na koniec powinnam chyba wspomnieć o naszych szkoleniowych artystach Leopoldzie i Basi, którzy to swoimi głosami i dyrygenturą niewątpliwie wzbogacili i uświetnili całe przedsięwzięcie. Muzyka była mi zawsze bliska, więc tym bardziej cieszy mnie fakt, że to oni właśnie są moim Polskim partnerem i to ich właśnie będziemy mieli przyjemność gościć w Bad Wildungen.

 To był czas... Pięć dni minęły jak „z bicza strzelił” wytrącona z rzeczywistości, realności, obowiązków i pracy znalazłam się znowu na polskiej ziemi i po pierwszym podanym gołąbku i ciepłych słowach Ani zrozumiałam...Tak, to była dobra decyzja z przyjazdem tutaj.

Joanna Klimek